

STANISŁAW DZIEDZIC  
Kraków

„PIEŚŃ  
POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM DUCHEM PRZEPOJONA”  
O JUVENILIACH LITERACKICH KAROLA WOJTYŁY

Był rok 1939, wiosna. Dziewiętnastoletni Karol Wojtyła wraz ze swymi uniwersyteckimi kolegami: Juliuszem Kydryńskim, Tadeuszem Kwiatkowskim, Jerzym Boberem, kończył I rok krakowskiej polonistyki i pierwszy rok powołanego niedawno Studia 39 – jedynej naówczas w Krakowie szkoły teatralnej, kształcącej adeptów Melpomeny. *Kawaler księżycowy*, którego właśnie przygotowywali na scenę słuchacze Studia, pod kierunkiem wytrawnego reżysera, Karola Łukaszewicza, napisany na specjalne zamówienie Konfraterni Teatralnej przez Mariana Niżyńskiego, stał się wydarzeniem artystycznym. Chwalono więc w prasie zarówno dramaturga, reżysera, świetną scenerię w której spektakl wystawiano (dziedziniec Kollegium Nowodworskiego UJ), jak i młodych adeptów sztuki aktorskiej<sup>1</sup>. Występujący w roli zodiakowego Byka Karol Wojtyła debiutował jako aktor przed krakowską publicznością (wcześniej, w okresie gimnazjalnym, występował w licznych spektaklach w rodzinnych Wadowicach), snuł swoje plany i marzenia o scenie zawodowej. Tymczasem zamierzano już w roku następnym wystawić w Studio 39, także jako spektakl warsztatowy, napisany na zamówienie krakowskiej Konfraterni Teatralnej dramat Adama Bunscha *Ręce Stwoszonej Basi*, a na III, ostatnim roku Studia – dramat o Bracie Albercie Chmielowskim. Jakby na przekór temu, co się wokół działo, jakby wbrew wojennym przewidywaniom, nie poddawano się złowieszczym prognozom i dramatom życia (sam Niżyński w *Kawalerze księżycowym* nie stronił od aluzji do beznadziejnej sytuacji międzynarodowej Polski), słowem: młodzi studenci korzystali możliwie najpełniej z ostatnich miesięcy wolności,

---

<sup>1</sup> Szerzej: S. D z i e d z i c, *Poeta płomiennego buntu*, w: M. N i ż y ń s k i, *Kawaler księżycowy*, Bochnia 1991.

krzepili resztki nadziei niepodległością sztuki, chłonęli uroki miasta, wiosny i własnej młodości – by ocalić je od zapomnienia na lata nieuchronnie nadchodzącej wojny.

Cudowne wieczory – wspomina tamte dni Juliusz Kydryński -miasto pełne w tych dniach poezji, muzyki i tańca; gdy spokojnymi dobrze oświetlonymi Plantami wracaliśmy po przedstawieniach do domu, byliśmy rozśpiewani, radośni. Byliśmy aktorami i występowaliśmy przed prawdziwą publicznością, która przyjmowała nas z entuzjazmem. Byliśmy poetami. Co prawda nie drukowaliśmy jeszcze wierszy, ale nasze nazwiska były już znane w młodocianym środowisku<sup>2</sup>.

Młodego Wojtyłę od lat gimnazjalnych pasjonował nie tylko teatr, pasjonowała go literatura, zwłaszcza zaś poezja. Jako aktor debiutował w wieku 13 lat w *Sobótce* wg M. Mikuty. Spektakl składał się z ludowych piosenek oraz *Sobótki* Jana Kochanowskiego. Wystawiono go w wadowickim parku, a także podczas uroczystości jubileuszowych 25 lecia działalności twórczej Emila Zagadłowicza, w Gorzeniu Górnym. W rodzinnych Wadowicach brał odtąd czynny udział w pracach międzyszkolnego Koła Dramatycznego, występował też na scenie tamtejszego Domu Katolickiego, grając z czasem coraz ważniejsze, tytułowe role, by w ostatnich klasach gimnazjalnych związać się także bliżej ze sceną „dorosłą” – prowadzonym przez Mieczysława Kotlarczyka Amatorskim Teatrem Powszechnym<sup>3</sup>.

Poznałem go jako pioniera oryginalnego teatru w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa, jako wyraziciela rdzennie polskich i chrześcijańskich zarazem tradycji tej sztuki, które pokazała nam cała nasza literatura romantyczna<sup>4</sup>

– napisze po latach Karol Wojtyła o Mieczysławie Kotlarczyku.

Wiersze zaczął pisać także w okresie wadowickim, nie zabiegając o ich publikację, być może zwierzał się w tym względzie swojemu ulubionemu poloniście, z którym wspólnie reżyserował jako uczeń klasy maturalnej spektakl *Zygmunt August*. O ile występy na scenie przynosiły Karolowi Wojtyłe coraz większy rozgłos wśród miejscowej publiczności, Wojtyła – poeta ujawnił się swoim kolegom zgoła nieoczekiwanie. „Lolek – wspomina gimnazjalny kolega,

<sup>2</sup> Pomazaniec z Krakowa, w: *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły*, red. tenże, Kraków 1990, s. 96.

<sup>3</sup> S. D z i e d z i c, *Adept „Vademecum Krakowskie '94”*, Kraków 1994.

<sup>4</sup> Cyt. za: J. S z c z y p k a, *Jan Paweł II. Rodowód*, Warszawa 1989, s. 24.

Jan Kuś – zaczynał pisać wiersze – było to chyba w piątej klasie, kiedy któryś z wścibskich kolegów to wypatrzył i rozbębnił”<sup>5</sup>.

Latem 1938 r., podczas kilkutygodniowego „stażu roboczego” w Junackich Hufcach Pracy w Zubrzycy Górnej, jeszcze przed rozpoczęciem studiów polonistycznych w UJ, zapoznał z niektórymi swymi utworami Jerzego Bobera, z którym łączyć go miały nie tylko wspólne studia uniwersyteckie, zainteresowania literackie, ale także czynne uprawianie działalności pisarskiej, obaj wszak byli poetami.

Jak się okazało, każdy z nas miał w zanadru trochę wierszy, tych nawet drukowanych, czy jeszcze nigdzie nie publikowanych. Lolek przywiózł na Orawę nie dokończony poemat w stylu romantycznym i właściwie od wrażeń po przeczytaniu tego poematu, powiedzmy nawiasem: w całkiem interesującej interpretacji deklamatorskiej rozgorzały dysputy o pisarstwie tradycyjnym i awangardowym, jego treści oraz formie<sup>6</sup>.

Wspólnie odbywane dyskusje koleżeńskie zaowocowały rychło konkretnymi przygotowaniem, zmierzającymi do zorganizowania w Krakowie wieczoru autorskiego. Karol Wojtyła miał dołączyć do grupy krakowskich młodych poetów, w większości rozpoczynających właśnie studia polonistyczne w UJ. Jerzy Bober we wstępnej rozmowie z pozostałymi uczestnikami wieczoru rekomendował „zarliwie” wiersze młodego wadowity, który właśnie przeprowadzał się wraz z ojcem do Krakowa i zamieszkał na Dębnikach.

Skądinąd nie gołostownie, gdyż Lolek przesłał mi w liście wiersze do wyboru „jako próbkę” własnej twórczości pod krytyczną lupę koleżeńskiego jury... Utwory te wszyscy zaakceptowali bez kręcenia nosem<sup>7</sup>.

Dnia 15 października 1938 r., w sali Błękitnej Domu Katolickiego (obecnie gmach Państwowej Filharmonii Krakowskiej), odbył się, przy szczelnie wypełnionej publicznością sali, wieczór autorski pt. *Drogą topolowy most*. Występujący tam po raz pierwszy przed krakowską publicznością Karol Wojtyła prezentował swoje wiersze wraz z Jerzym Boberem, Jerzym Kałamackim i Tadeuszem Kwiatkowskim. W anonsach prasowych przedstawiono ich jako „najmłodszą grupę literacką Krakowa”. Wiersze młodych poetów czytali: Halina Królikie-

<sup>5</sup> Jak Go zapamiętałem, w: *Młodzińcze lata*, s. 63.

<sup>6</sup> J. B o b e r, *Prycza w pryczę*, w: *Młodzińcze lata*, s. 10.

<sup>7</sup> Tamże, s. 12.

wiczówna, Kazimiera Hojdysówna, Stefan Sokołowski i Jacek Stwora. Wojtyła sam deklamował swoje utwory. Pośród grona kolegów wyróżniał się zarówno wygłaszanymi wierszami o raczej tradycyjnej poetyce, ich niejednokrotnie wysoce osobistym charakterem, jak i sposobem ich interpretacji.

Były to utwory dłuższe, utrzymane w formie ludowych ballad, o tematyce regionalnej, beskidzkiej, zawierające przy tym wątek dramatyczny. Ich atrakcyjność i oryginalność podkreśla jeszcze znakomita recytacja autorska – napisał po latach Juliusz Kydryński<sup>8</sup>.

Nie zachowały się bliższe informacje na temat samych wierszy, które Karol Wojtyła tego wieczora recytował. Z wypowiedzi Kydryńskiego wnioskować można, iż pochodziły one zapewne, przynajmniej w części, z Jego pierwszego tomiku poetyckiego pt. *Ballady beskidzkie*. Zdaniem Danuty Michałowskiej, jeden z utworów treścią, nastrojem i stylem zbliżony był do hymnu *Magnificat*. Michałowska, która tego wieczoru po raz pierwszy zobaczyła osiemnastoletniego wadowiczanina, zapamiętała przede wszystkim Jego umiejętności interpretacyjne i głosowe.

Była to recytacja wyrazista i prosta zarazem, nacechowana nieskazitelnie precyzyjną dykcją i zupełnie swoistą melodią frazy wiersza. Wreszcie głos: o szczególnie pięknej barwie, ciepły, miękki, niezbyt niski, wyrażający jakąś niepowtarzalną, jego własną, jemu tylko właściwą intymność; zarazem nośny i dźwięczny, doskonale słyszalny, już wtedy przeznaczony do rozbrzmiewania na wielkich placach, gigantycznych stadionach, na płytach lotnisk i pod kopułami najwspanialszych bazylik wszystkich kontynentów ziemi...<sup>9</sup>

Wkrótce potem doszło do następnych tego typu, choć bardziej kameralnych spotkań, podczas których Karol Wojtyła prezentował swoje utwory, głównie ballady o regionalnej tematyce beskidzkiej. Weszły one zapewne do wspomnianego już tomiku *Ballady beskidzkie*, nigdy nie ogłoszonego drukiem i – jak dotąd – nie odnalezionego. Nietrudno w nich było dostrzec, podobnie jak w *Księdze słowiańskiej*, zauroczenie swoistym regionalizmem występującym w twórczości Emila Zegadłowicza, nastrojowością „misteriów balladowych” czy poetyckimi opowieściami o ludowych świątkarzach, włóczęgach – powsinogach beskidzkich.

<sup>8</sup> Cyt. za: K. D y b c i a k, *Karol Wojtyła a literatura*, Tarnów [brw], s. 61.

<sup>9</sup> *Ważne dwa tygodnie*, w: *Młodzieńcze lata*, s. 113.

Na artystyczną osobowość Karola Wojtyły nie mały wpływ miał polonista gimnazjalny, Kazimierz Forys – poeta i krytyk literacki, zaprzyjaźniony z Emilem Zegadłowiczem mieszkającym w pobliskim Gorzeniu Górnym. Kazimierz Forys był częstym gościem w gorzeńskim dworku Zegadłowicza, uczestniczył w niejednym spotkaniu grupy poetyckiej Czartak, przywoził tam czasem swoich podopiecznych. Z autorem popularnych wówczas *Powsinóg beskidzkich* zetknął się Wojtyła w okresie gimnazjalnym co najmniej kilkakrotnie – uczestniczył w prowadzonych przezeń spotkaniach literackich, a – jak już wspomniano – jako trzynastoletni chłopiec uczestniczył w uroczystościach jubileuszowych dwudziestopięciolecia pracy twórczej Zegadłowicza.

Jarosław Maciejewski, doszukując się wpływów twórczości i osoby Emila Zegadłowicza, grupy literackiej Czartak przez niego założonej, jego dramatów, określanych jako „misteria balladowe”, wreszcie głośnych wówczas „ballad o powsinogach beskidzkich” na charakter twórczości Karola Wojtyły, stwierdził m.in.:

Były to dzieła przepojone słowiańskim, panteistycznym, kultem przyrody i francuskańskim, mistycznym optymizmem; utwory chwające trud ręcznej pracy chłopskich rzemieślników, a jednocześnie konstruujące tyrady o nowym człowieku i nowej epoce, uwarunkowanej przełomem moralnym jednostek i zbiorowości. Uległ chyba nastrojom tych utworów młody Wojtyła, tworząc własny cykl, zatytułowany „Ballady beskidzkie”, a związki z misteriami Zegadłowicza dostrzec można także w pisanych nieco później w roku 1940 dramatach<sup>10</sup>.

Gdy jednak Zegadłowicz, uchodzący początkowo za pisarza katolickiego i darzony szacunkiem, zaczął coraz mocniej bulwersować swoimi kolejnymi utworami nie tylko wadowicką społeczność, Wojtyła podjął polemikę zarówno z nim, jak i ze swymi kolegami, którzy sympatyzowali z antyklerykalnymi już wówczas poglądami poety i propagowanym przezeń systemem wartości. Nie były to bynajmniej postawy odosobnione – lewicowe poglądy oraz mit o samozbawiającej się ludzkości uznawano w licznych środowiskach, w tym także inteligentkich, za „postępowe” i społecznie atrakcyjne.

Właśnie w okresie prób *Kawalera księżycowego* kończył Karol Wojtyła – „na Święty Jan 1939 roku” swój drugi, a jedyny zachowany, tomik poetycki – *Księgę Słowiańską*. W kilka miesięcy później, w połowie listopada tegoż roku, po wrześniowej tułaczce na wschód, a w tydzień po straszliwej Sonderaktion Krakau, rozwiewającej złudzenia co do możliwości kontynuowania studiów

<sup>10</sup> Cyt. za: D y b c i a k, dz. cyt., s. 71.

polonistycznych, napisał Wojtyła swój pierwszy list do przebywającego wówczas w Wadowicach Mieczysława Kotlarczyka, jeden z dziewięciu zachowanych w archiwum rodzinnym Kotlarczyków, do którego dołączył teksty 17 sonetów i hymn *Magnificat* – wchodzące do *Księgi słowiańskiej*.

W liście tym, podobnie jak w następnych, dawał wyraz potrzebie stworzenia wyłomu w ówczesnych kierunkach artystycznych oraz konieczności oparcia się na „linii wielkiej literatury polskiej”, mianowicie na chrześcijańskim i słowiańskim dziedzictwie narodowym:

Otóż chodzi o pieśń polskim i słowiańskim duchem przepojoną. Wiosna przyniosła mi te myśli, wiosna roz tęskniona, w takiej bliskości z Wami spędzona natchnęła mi te rozważania. Jest w nich pewnego rodzaju synteza młodości: i Chrystus nowego średniowiecza i miłość Krakowa, i symbol Wawelu, i pamiętki Beskidu sobót-czanego, Wowrowego i naszego. Wyznanie wiary i trud młodości w przełamywaniu każdego banału i łatwizny, i filozoficzna poniekąd wypraca.

Otóż chciałem stworzyć wyłom niejako. Wbrew kolegom moim, którzy się grają ciągle jeszcze w rozpamiętywaniu wspaniałości Tuwima, cudnej – sam to przyznaję – melodii Lieberta, bojowości Gałczyńskiego czy wreszcie panteistycznej liryki Leśmiana. Pieśń Słowianina [...] Polskość łacińska w oparciu o chrystianizm jest siłą ogromną, królestwem ducha – ideą ukochania godną Najwyższego<sup>11</sup>.

W dalszych partiach tego listu stwierdzał wręcz:

Bo dla nas duch jest więcej niż przemoc i miecz; bo w nas są korzenie Piękną przegłębo, bo Piękno nasze i sztuka nasza z naszego jest Narodu i dla naszego Narodu: to jest pieśń Wieszców, Teatr Wyspiańskiego, „Księgi” Kasprowicza i filozofia Norwida. W niej jest linia wielkiej poezji polskiej, pieśń nie przebrzmiała, która naród jak w owym *Genesis* z *Ducha* mocą wypracy i ofiary ku górze prowadziła i ku wyzwoleniu, a w naszej przedwojennej sztuce: import, romanse, komedia głupawa a sprośna i wszystko takie nie-nasze, nie-polskie, nie-słowiańskie, nie-Chrytusowe i nie-Boże.

Trza się odmłodzić i odróżnić. I prośbą młodzieńczą tego są owe liryki, sonety, symfonie, i hymny<sup>12</sup>.

W *Księdze słowiańskiej*, zwanej też *Renesansowym psalterzem*, nietrudno było dostrzec charakterystyczne dla literackiej grupy Czartak urzeczenie regionalną kulturą – swoisty mistycyzm – wyrażającą się w apologii przyrody i pro-

<sup>11</sup> List Karola Wojtyły do Mieczysława Kotlarczyka, *Wiosna przyniosła mi te myśli*, w: K. W o j t y ł a, *Sonet. Magnificat*, do druku podał i posłowiem opatrzył S. Dziedzic, Kraków 1995, s. 51.

<sup>12</sup> Tamże, s. 51.

stego człowieka-ewangelicznego prostaczka ideę „wszechmiłości”, nade wszystko zaś niezgodę, a nawet wyraźny sprzeciw „Polona, co sodalisem Maryjnym był”, wobec modnego naówczas relatywizmu moralnego i filozoficznego oraz systemu wartości, którym zaskakiwał teraz swych czytelników autor *Zmór*. Młody poeta dystansował się też stanowczo względem ukształtowanej przez Zegadłowicza, poniekąd zgodnie z ludowymi wyobrazeniami wizji świętkarza Jędrzeja Wowry – „czwartego powsinogi”, uczynionego dzięki figurce Chrystusa Frasobliwego świętym za życia. Znał osobiście „arcyświętkarza beskidzkiego”, zaprzyjaźnionego z Zegadłowiczem artystę – samouka z Gorzenia Dolnego. Inaczej wszakże traktował artystyczne dokonania Wowry, podobnie jak odmiennie pojmował Sztukę – romantyczną tęczę „od ziemi i od serca człowieczego ku Nieskończonemu”<sup>13</sup>.

Jak sam wyznaje<sup>14</sup>, o wyborze studiów polonistycznych w UJ zadecydowało głównie zainteresowanie literaturą, w szczególności zaś literaturą dramatyczną oraz teatrem:

W związku ze studiami pragnę podkreślić, że mój wybór polonistyki był umotywowany wyraźnym nastawieniem na studiowanie literatury. Jednakże już pierwszy rok studiów skierował moją uwagę w stronę języka. Studiowaliśmy gramatykę opisaną współczesnej polszczyzny, z kolei gramatykę historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem języka starosłowiańskiego. To wprowadziło mnie w zupełnie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć w misterium słowa<sup>15</sup>.

Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć, na ile koncepcja teatru słowa, już wówczas dojrzewająca w Jego umyśle, była wynikiem kontaktów z Kotlarczykiem, na ile efektem przemyśleń Wojtyły i jego własnych koncepcji artystycznych. Jedno wydaje się być pewne: przypisywana na ogół zgodnie Kotlarczykowi formuła rapsodyczna teatru i realizowana w tak pojętym teatrze powinność aktora – nosiciela idei słowa były w niemałym stopniu efektem ich wspólnych przemyśleń, swoistym kompromisem artystycznym i intelektualnym dwóch tak różnych i jednocześnie tak zbliżonych osobowości. Osobowości sięgających głębokich pokładów narodowej, słowiańskiej i chrześcijańskiej tradycji kulturowej i słowa – najwyższego nośnika tych idei.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> J a n P a w e ł II, *Dar i tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Kraków 1996, s. 9.

<sup>15</sup> Tamże, s. 10.

Słowo, zanim zostanie wypowiedziane na scenie, żyje naprzód w dziejach człowieka, jest jakimś podstawowym wymiarem jego życia duchowego. Jest wreszcie ukierunkowaniem na niezgłębianą tajemnicę Boga samego. Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa [...]. Później zrozumiałem, że te studia polonistyczne przygotowały we mnie grunt pod inny kierunek zainteresowań i studiów: mam na myśli filozofię i teologię<sup>16</sup>.

Okres studiów polonistycznych, atmosfera Krakowa jako znaczącego centrum kulturowego i naukowego, wreszcie krąg licznych, nietuzinkowych kolegów, z których wielu z czasem uzyskało znaczny rozgłos i uznanie jako ludzie kultury, sztuki i nauki – wywarł przemożny wpływ na osobowość Karola Wojtyły także i w innym szerszym poznawczo zakresie.

Zwłaszcza te studia pierwsze [tj. filologia polska – przyp. mój S. D.] odbywały się przecież w środowisku polonistycznym, w którym ukierunkowanie historyczne i ogólnokulturowe zarówno w pionie literackim, jak i lingwistycznym było szczególnie mocne i w skutkach dla adeptów filologii polskiej płodne. Pamiętać trzeba przy tym, że właśnie tu, w Krakowie, studium polonistyczne, podobnie zresztą jak miało to miejsce w zakresie nauk historycznych i filozoficznych, wiązało się często z szerszym kontekstem wiedzy o Polsce jako części świata słowiańskiego; tu właśnie w ośrodku o dawnych już i trwałych oraz płodnych tradycjach badań słowiaoznawczych, zarówno nauczyciele jak i ich słuchacze – uczniowie siłą rzeczy musieli uwzględniać fakt, iż badanie, nauczanie i uprawa języka i literatury polskiej, twórczości artystycznej w tym języku, jest równoznaczne z uprawianiem wiedzy o języku i piśmiennictwie słowiańskim, jednym z wielu tej grupy języków i literatur<sup>17</sup>.

Co niektóre koleżanki i koledzy rocznika polonistycznego Karola Wojtyły, uczniowie Stanisława Pigionia, Kazimierza Nitscha czy Stanisława Urbańczyka, stali się badaczami języka i literatur słowiańskich, sam zaś Wojtyła, zapewne nieprzypadkowo, obrał jako jeden z lektoratów, lektorat języka rosyjskiego.

„Pieśniany władcyka” – jak się nazywa – odwołuje się częstokroć nie tylko do wspólnego słowiańskiego słownictwa, historycznego i religijnego dziedzictwa kulturowego, widząc w tej słowiańskiej tradycji nie tylko wspólne korzenie i potrzebę przeciwstawiania się zalewowi treści i wzorców kulturowo obcych,

<sup>16</sup> Tamże, s. 11.

<sup>17</sup> M. B o b r o w n i c k a, R. Ł u ż n y, *Karol Wojtyła – Jan Paweł II w kręgu spraw słowiańskich*, w: *Servo veritatis*, Kraków 1988, s. 314.

ale i wspólne tworzenie wartości nowych, osadzonych w tym wspólnym dziedzictwie. Nie brak tu i stylizacji zarówno w słownictwie jak i w literackich obrazach, fascynacji chwalonymi odwiecznie atrybutami „słowiańskiej duszy” – gościnnością „ludzi miodnych, piastów gościnnych i lechów”.

Możemy dodać – stwierdza Jan Okoń – że w całym *Renesansowym psalterzu* odbiły się bardzo wyraźnie ślady akademickich lektur autora – młodopolskich przede wszystkim, ale nie tylko, bo również wcześniejszych, renesansowych, sięgających jeszcze czasów Kochanowskiego<sup>18</sup>.

Słowiańska tożsamość nie wyklucza tradycji śródziemnomorskiej, owszem ich współwystępowanie, wzajemne przenikanie, tworzy wartości i jakości nowe, ciekawe i oryginalne.

I otóż – w Wawelu symbol duszy słowiańskiej kształtów:  
 nad kondygnacją kaplic – Zygmunatów renesansem  
 [...]
   
 I zgoda jest dziwna tej duszy słowiańskiej i Wawelu,  
 jak jednych rąk melodia, symfoniczny prelud  
 (sonet X)

W cytowanym już liście do Mieczysława Kotlarczyka autor podkreśla wyższość wartości duchowych w kulturze polskiej nad kierunkami preferującymi nadrzędność i skuteczność siły oraz przemocy, obcych polskim tradycjom narodowym. Owa „polskość łacińska”, na chrystianizmie oparta, wyzwala pokłady Piękna, którego ukoronowaniem jest wielka sztuka narodowa.

Nieprzypadkowo więc wymienia młody Wojtyła nazwiska wieszczów jako twórców „linii wielkiej poezji polskiej” i nie tylko dlatego, że fascynowała go literatura polska doby romantyzmu czy neoromantyzmu. Nie wyłącznie też o walory artystyczne dzieł wieszczów chodziło, choć te mocno przemawiały do niego mocą swego piękna, harmonii i dynamiki, ale i dlatego, że przyszłego filozofa intrygowała głębia myśli osadzona w artystycznie przednich strofach, szukająca literackich form przekazu. Nie bez powodu Krzysztof Dybciak ów literacki i filozoficzny wymiar fascynacji Karola Wojtyły – jako czytelnika i twórcy postrzega w takim właśnie zespoleniu.

<sup>18</sup> *Życiowy profil poety (O drodze twórczej Karola Wojtyły)*, „Znak” 1982, nr 6, s. 560.

Największymi myślicielami [polskimi – przyp. S. D.] – byli pisarze: poeci, prozaicy-fabulatorzy, eseiści, autorzy książek krytycznoliterackich i publicystycznych [...]. Któż wie, dlaczego tak się stało, ale jest faktem, że polski styl filozofowania bardzo jest literacki: nie systemowy, zorientowany na praktykę życiową jednostki, chętnie posługujący się metaforą, symbolem, fabularnym przykładem, kunsztownym opowiadaniem. A może przede wszystkim – jest to styl personalistyczny<sup>19</sup>.

Sam zaś Karol Wojtyła, zdaniem Dybciaka „człowiek predestynowany do uprawiania liryki medytacyjnej jak mało kto”<sup>20</sup>, w liście do Mieczysława Kotlarczyka z 14 listopada 1939 r., (do którego – jak już wspomniano – dołączył fragmenty *Księgi słowiańskiej*) stwierdzał:

Widzisz, ja się w tych wierszach po prostu uczę mówić, zanim zacznę rozmawiać. Zresztą myślę obrazami bardzo teatralnymi. Zwrócił już na to uwagę swego czasu Emil Zegadłowicz<sup>21</sup>.

Młodzieńcze wiersze Karola Wojtyły, zawarte w *Księdze Słowiańskiej*<sup>22</sup> uwidaczniają więc romantyczne i młodopolskie inspiracje artystyczne, filozoficzne i narodowe, są przy tym wzbogacone o doświadczenia współczesnej poezji polskiej. Liczne są też w nich nawiązania do kategorii zbiorowości („słowiańskość”, „naród”, „polskość”), przy czym wyraźne słowiańskie stylizacje, mocno osadzone w kulturze regionalnej, wpisane są w miejscową tradycję ludową.

Sobótkom się kłaniaj ode mnie  
I świątkom starego Wowra  
post sprawującym po drogach:  
Ascetycznym, wychudłym świątkom  
[...]  
W tych sobótkach się serca sprzęgają  
utajonych płomieni węzłami – –  
Poezja jest ukojeniem – sobótek córa

– czytamy w sonecie I, a w sonecie XII – modlitwie na „ścieżkach Chrystusowych”, zaprasza „Białego Gościa upragnień”, na nadchodzące wieczory kupalne:

<sup>19</sup> Dz. cyt., s. 34.

<sup>20</sup> Tamże, s. 35.

<sup>21</sup> List Karola Wojtyły do Mieczysława Kotlarczyka, *Wiosna* s. 51.

<sup>22</sup> *Psalterz – Księga Słowiańska*, do druku podał i opracował S. Dziedzic, Kraków 1995.

W takie noce, w takie noce słowiańskie, renesansowe noce  
zapraszamy Cię z kwietnych kapliczek, z wowrowych świątków i tumów  
w wielki zbór dusz tęskniących, pod stropy gwiazdnych złoceń,  
na święto oczekiwania bartników, świątkarzy i zdunów.

W poemacie *Biesiada*, pełnym literackich stylizacji i fascynacji tradycjami słowiańskimi, zwłaszcza zaś sobótkami, utworze wysoce nastrojowym, poeta odwołuje się do stereotypów i tradycyjnych wartości słowiańskich, a w jego pochwalie wsi sporo jest sielankowości i bukolicznej wizji świata. Literacka konwencja gatunku, fascynacja regionalizmem, poczucie wspólnotowości słowiańskiej nie wychodzą wszakże poza wąskie obszary tradycyjnego, zmitologizowanego obrazu.

„Pieśniany władca” otwarty jest na renesansowe systemy wartości, jest świadom swej słowiańskiej i śródziemnomorskiej tradycji kulturowej („z was jestem ja – Grek i Słowianin”) i tę tradycję wysoce sobie ceni. Jest przy tym świadom rustykalnych korzeni kultury słowiańskiej:

Plótniany ja kmieć jestem, piast jestem serdeczny,  
miłościwy władca miodopszennej roli.

O kraju ty pszeniczny! Wy, serdeczne szczepy!  
Na każdej latorośli, każdym krzewie winnym  
płyną mi – oraczowi – słowiańskie sonety –  
– w bruzdy czarne, w zagaje, w ten zaścianek gminny

Wieńczący *Psalterz* – *Księgę Słowiańską* hymn *Magnificat*, radosny hymn uwielbienia Stwórcy, pochwały Poezji i pieśń dziękczynna za łaskę bycia poetą – władką ducha, nad wszystkie dobra i wartości świata tego śławi „Ojca wszelkiej poezji”:

Chodzę po Twych gościńcach – słowiański trubadur  
przy sobótkach gram dziewom, pasterzom wśród owiec.  
– ale pieśń rozmodloną, pieśń wielką jak padół  
rzucam przed tron dębowy Jedyńemu Tobie.

[...]

Słowiańska księgo tęsknot! U kresu się rozdzwonił,  
jak chorów zmartwychwstałych mosiężna muzyka,  
pieśnią świętą, dziewiczą, poezją pokłonną  
i hymnem człowieczeństwa – Bożym *Magnificat*.

Wysoce indywidualny – mimo podkreślanych już wzorców literackich i kulturowych, mimo nietrudnych do dostrzeżenia konwencji – jest charakter i wymowa tych młodzieńczych utworów autora *Psałterza*. Ten tomik, tak odmienny poetyką i treścią od późniejszych dzieł Karola Wojtyły, potwierdza konsekwencję myślową, zwłaszcza zaś ukształtowany system wartości ówczesnego adepta sztuk pięknych: teatru i poezji.